

# K JAK Komorów

Niecodzienna gazeta Stowarzyszenia K40 wydawana od czasu do czasu

**K** jak komorowanie, krajanie, konfederaci, koalicjanci, kompetentni kooperanci...

31 marca, pięć lat temu powstało K40. To już pięć lat! Jak ten czas leci! Za nami 10 akcji „Podziel się z sąsiadem”, 14 Salonów Poezji, 5 Uroczystych Obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet, 6 wielkich pikników rodzinnych, 2 RolKomasy, 3 edycje Festiwalu Otwarte Ogrody, niezliczona ilość spotkań z ciekawymi ludźmi, setki godzin warsztatów dla dzieci... Aż trudno zliczyć. I to już piąta Wielkanoc z K40 ■

*Życzymy Państwu  
Wesołego Alleluja!*

Stowarzyszenie K40

Jeżeli jeszcze nie rozliczyłeś się z fiskusem, pamiętaj o nas!

Przeznacz 1% podatku na Stowarzyszenie K40.  
KRS nr 0000214644

## Męski punkt widzenia



Służby informowały mnie od dawna w swych ultratajnych szyfrogramach, że:

Gdy bardzo męski punkt widzenia  
Zbyt się zakorzeni gdzieś  
Minimum babskiej perspektywy  
Zapewni K40!

Nie wierzyłem zbyt, bo kto by służbom ufał, ale resztki profesjonalizmu kazały mi sprawę zweryfikować i tak wyładowaliśmy, by użyć pluralis maiestatis, w podwarszawskim dworku. W kraju, z którego na tę weryfikację przybyliśmy, dwory były dostatnie, panowie zamożni, damy rozleniwione. Poetów brak.

Tu zaś, panie dzieju, dwór ubogi i niechędożny, zimny bo nieogrzany, posadzki zapuszczone, tynk odpadający, brama bez zawiasów. Cięc nie ogolony. Nic, absolutnie nic, nie zapowiadało poetyckiego wieczoru. Brud i syf. Co do dalszego rozwoju sytuacji byłem więc sceptyczny, lecz pamiętałem z tajnych doniesień, że:

Na wszechobecny brud i syf  
Remedium – czar niewieści,  
Zaś na niedobór inicjatyf (1)  
Lekiem jest K40!

I stało się: dyskusję z bankowcem przerwało pojawienie się czarujących niewiast z K40 i natychmiast, powtarzam, natychmiast były i krzesła i kawa, ciepłem dmuchająca dmuchawa, zachodzące słońce, które skoncentrowało się na scenie, na której Artystka mówiła Poezję.

Młodzi spoważniali, starzy roztkliwili. Bankowiec zapomniał o kryzysie. Coś się stało. Rzeczywistość (otaczająca) uległa zmianie.

Służby miały rację:  
Gdy kryzys tuż u naszych bram  
Doskwiera i nie pieści  
Któż tej depresji zada kłam  
Jeśli nie K40?

■ PS. Pan Wiesław Tupaczewski napisał wspaniały hymn dla K40. Powyższe zwrotki opierają się na zamysle p. Wiesława, ale nie są plagiatem. Ot: Co pominął Tupaczewski  
Uzupełnił I. Byczewski

(1) Pisownia zgodna z oryginałem



## Szukaj a znajdziesz

- Nowicki: Krakowskim targiem
- Domalik: Medytacje wiejskiego reżysera
- Kwestionariusz Prousta (rozmowa z Maciejem Sthurem)
- Zborowski: Anegdoty z otworu scenicznego
- M44 czyli Tupaczewski dla K40

## Z Carycą na skróty

### Skróci Szazy

Moja trzynastoletnia córka Zosia, dwunastoletnia Ada, córka Skarlet i dwunastoletnia Mania, córka Szazy, postanowiły odwiedzić w Kolonii swoją przyjaciółkę Madzię, skądinąd córkę Królowej (oczywiście, Królowej z K40). Musiałyśmy więc dostarczyć je na lotnisko, o zgrozo! W porannych godzinach szczytu! Jako pasażer w samochodzie Szazy, z przerażeniem patrzyłam to na zegarek to na korki. Nagle moja stowarzyszeniowa koleżanka orzekła: „Jedziemy przez pola” i tak poznałam kolejny skrót, który natychmiast Państwu przekazuję! ■

(c.d. w Dodatku)



Caryca



**STOWARZYSZENIE KOBIEŃ PIĘKNYCH, INTELIGENTNYCH, NIEZALEŻNYCH  
I NIEOBLICZALNYCH, KREATYWNYCH I PRZEDSIĘBIORCZYCH. KOBIEŃ, KTÓRE  
CHCĄ I BĘDĄ WPLYWAŁY NA ŻYCIE PUBLICZNE KOMOROWA, GMINY, POWIATU I KRAJU.  
KOPERNIK BYŁA KOBIECĄ!**



### Za nami

Zimą warto zagrzebać się w ko-  
cyki i przeczekać zimno i ciemno!

Nie wszyscy usiedzieli w ciepłe i z  
K40 w pałacu w Pęcicach uczest-  
niczyli w Salonach Poezji. W lutym  
Pan Mirosław Konarowski, Maria  
Konarowska i Hanna Konarowska  
przybliżyli twórczość „Galerników  
wrażliwości” przy akompani-  
mencie Adama Światały i Witolda  
Błażejczyka.

W marcu spotkanie w Salonie Poe-  
ezji było pełne wrażeń i zabawy.  
Wystąpili studenci III roku Akade-  
mii Teatralnej w Warszawie pre-  
zentując poezję góralską. Warto  
było posłuchać i popatrzeć na wy-  
stęp młodych artystów, z mu-  
zyczną oprawą Adama Światały i  
Małgorzaty Pałubskiej.

W przeddzień Dnia Kobiet zorga-  
nizowaliśmy piąty raz spotkanie  
dla Pań i nie tylko. Zaprosiliśmy  
kabaret Paraniennormalni i Kumi z  
Komorowa. Mamy nadzieję, że  
wieczór był dla Państwa udany i  
wielce rozrywkowy. Wielu od-  
kryło, jaki mamy potencjał twór-  
czy w Komorowie.

Nasze zaangażowanie społeczne  
dotarło nawet do Teatru Narodo-  
wego, w którym współorganizow-  
aliśmy wraz z Fundacją im. Darii  
Trafankowskiej „Nadzwyczajny  
koncert dla Gabrysi”. Teatr wy-  
pełniony był po brzegi, ale warto  
było brać udział w tym przedsięw-

zięciu, bo cel ważny i uświetniony  
występami Maryli Rodowicz,  
Anny Marii Jopek, Michała Bajora  
i innych wielu wspaniałych arty-  
stów.

W zimnym marcu Maciej Orłóś  
spotkał się z dziećmi ze szkoły ko-  
morowskiej i michałowickiej. Roz-  
mawiali o książkach i o radości z  
czytania literatury pięknej, prze-  
znaczony dla dzieci i dorosłych.

Rozpoczęta w marcu, a zakoń-  
czona w kwietniu akcja „Podziel  
się z sąsiadem” dała wielu lu-  
dziom potrzebującym dary serca  
od mieszkańców naszej gminy.  
Dziękujemy za zainteresowanie i  
wsparcie.

Dla K40 też coś zrobiliśmy! „Zro-  
biliśmy sobie, własnymi rękami”  
prawdziwe biuro przy ulicy Bery-  
łowej 34. Już niedługo hucznie  
otwarciem! ■ Fretka



### Krakowskim targiem

Jan Nowicki – stały korespondent K40



## Wypijmy za „pijar”!

Spada mi „pijar” - wyszeptał z rezy-  
gnacją młody aktor, zapatrzony w  
bezkres kujawskiej równiny.

- Nie da się tego wyleczyć? - spytał  
stary, myśląc, że chodzi o dolegliwość  
związaną z ciśnieniem.

- Da się - oświadczył młodzian z oży-  
wieniem w oku. - Trzeba tylko umówić  
się wcześniej z fotoreporterem, który  
przypadkowo (z ukrycia) zrobi ci zdję-  
cie w chwili, kiedy będziesz całował  
albo prał własną małżonkę. Sprawę -  
naturalnie - należy przemyśleć,

przedyskutować z agentem. Bo (tu posłużył się ulubionym zwrotem  
polskich parlamentarzystów) na dzień dzisiejszy nie wiem, co  
lepsze. Pranie czy całowanie? Jedno i drugie zgrane do cna -  
westchnął.

A potem z rozmarzeniem dodał: - Namiętny pocałunek z foką to  
byłoby coś!

Ale bicie? Kogo teraz obchodzi bicie? Górale powiadają, że kiedy  
baba nie dostanie od rana w łeb, to cały dzień chodzi jak kołowata.  
- Mam pomysł - ożywił się. - Każę się sfotografować przy praniu  
pieluszek dzieciaka. Niedawno zagrałem w telewizji twardziela, to  
teraz skutecznie się zmiękcze. Tylko gdzie by tu w łazience ukryć  
fotografa? - zakończył z troską, która tego dnia nie chciała go op-  
uścić.

- Skoro tak bardzo zabiega pan o „pijar”, to może w sedesie? - za-  
proponował rozbawiony starzec.

Public relations (skrót PR, czytany z angielska pi-a-r albo mniej  
dokładnie pi-ar lub potocznie w Polsce "pijar"), pojęcie z dziedziny

psychologii społecznej i marketingu. Dotyczy kształtowania sto-  
sunków publicznie działającego podmiotu z otoczeniem.

Nieważne, czy piszą o tobie dobrze, czy źle, ważne aby - nie  
przekraczając nazwiska - pisali jak najczęściej. Stara dewiza. Nieco  
podejrzana, jednak w porównaniu z tym, czego jesteśmy świadkami  
dzisiaj, nie pozbawiona pomieszaną z wdziękiem nonszalancji.

Długo nie wiedziałem, o co w temacie „pijar” chodzi. Jednak w mo-  
mencie kiedy jeden Wojtek powiedział mi, że mam ostatnio lepszy  
„pijar” od premiera Donalda Tuska, zrozumiałem, że kończą się  
żarty, a zaczynają schody.

Popularność - zjawisko odbierane wśród artystów z satysfakcją -  
w pewnej chwili może przekroczyć granice dobrego smaku. Nad-  
miemy „pijar”, w myśl przysłowia: co za dużo, to niezdrowo, zamiast  
pomagać - szkodzi. Staję się trywialny. Znam to z autopsji.

Mój związek z Małgorzatą - do którego powagi zmierzam - za  
chwilę może stać się powodem do lekceważącego wzruszenia  
ramion. Naturalnej ceny za brak umiaru. W życiu polityka, artysty,  
duchownego każda krańcowość prowadzi do porażki. Anoni-  
mowość oznacza, że nikt o nas nie wie, że nas nie ma. Rozwydrzony  
„pijar” powoduje, że wiedzą o nas wszyscy, czyli nikt. Podmiot w  
tej sytuacji przemienia się w pomiot.

Wniosek z tego jeden. We wszystkim należy zachować umiar. Tyle  
że w dzisiejszym świecie dążenie do niego stało się udziałem  
nielicznych. ■



### Kobieta z nadbagażem

## Spod palmy!

No i nadeszła ta chwila - ostatni tydzień z trzymiesięcznego przebywania pod palmami. Za-  
miast gorączkowo napawać się ostatnim widokiem oceanu, plaży, palm, wysepek, bujnej  
roślinności i dziwnych stworzeń siedzę, zamknięta w pokoju przy włączonym wentylatorze.  
Nie mogę ruszyć ręką ani nogą, a zaparzenie herbaty - tej najlepszej na świecie, bo ce-  
ljońskiej, stanowi nie lada wyzwanie. Tak jestem zmęczona, wyczerpana, wykończona...

Nawet w takich okolicznościach przyrody dopadł mnie taki stan. Ale z umęczeniem ciała  
przychodzi nagle, z głupia frant, zapomniana, zawieszona na kołku przez te ostatnie miesiące, duchowa potrzeba przeżycia czegoś więcej  
niż praca, zachwyt nad nowym miejscem, głód poznania, zobaczenia wszystkiego, co się da. Nadszedł czas, żeby znowu ze sobą pogadać:

W jakim punkcie jestem?  
Do jakiego celu zmierzam?  
W którą stronę wędruję?

Jestem przecież na magicznym Wschodzie, więc gdzie taka myśl ma się rodzić, jak nie tu, w Świętej Ziemi  
księcia Siddharthy zwanego Buddą. ■

Andżelina



## Czego się nie nosi



# Pani Zającowa, czyli Opowieści Wielkanocne

Opowieści Wielkanocne mają zupełnie inny ciężar gatunkowy, niż Opowieści Wigilijne. Tam jest mrocznie, z dreszczykiem i tajemniczo, pastuszkowie w żłobie leżą, a Mikołaje rzadko kiedy trzeźwieją. Wielkanocnie i kwietniowo jest pogodnie, często słonecznie, worki pokutne zdjęte z grzesznych grzbietów, jest żółto od kurczaczek i wszędzie kicają wesołe, trzeźwe zajączki.

No, ale jeden podobno był nietrzeźwy. A było to tak:

Zajączek z ogromnym jajem w koszyczku na plecach kicał sobie w stronę Parlamentu, chcąc ufetować wielkanocnie umordowanych nieładzko ponad siły pracą dla Ukochanego Narodu, ślaniających się ze zmęczenia na nogach, polskich parlamentarzystów. Wręczył im to jajo, a jajo, jak to czasem bywa z jajami, okazało się zbukiem, no i się zaczęło: zdrada, prowokacja, szarganie świętości. Jajo wepchał zającowi do kosza pasudny oligarcha, co to jest anty i na pewno jaj nie święci. Wepchał zającowi świadomie śmierdzące jajo, chcąc poniżyć wybrańców, a do tego jeszcze zająca upił, żeby zając miał odwagę.

„Nic a nic nie piłem” - zarzeka się zajączek - „Tylko jabłuszka jadłem, bo z daleka kicam, z matecznika, a jajo to może mi podmienił taki, co to niesłusznie zresztą, nie lubi parlamentarzystów”. Jajo do kitu, ale spróbowały posy jajek i powiadają: rzeczywiście, można się jabłkami fajno ubzdrygnąć i jakie to ekonomiczne, a ekonomia obywatelskiego balowania leży na sercu onym posłom, jako tak zwany priorytet. Zając nasz bohater został zatem oczyszczony z rzuconych nań podejrzeń przez podejrzliwych i wszędzie węszących podstęp i zdradę czujnych, dzielnych sejmowych zuchów, pora zatem aby przejść do ty-

tułowej Pani Zającovej. Otóż z moją nieomal trzyletnią wnuczką Matyldą prowadzę czasem ciekawe rozmowy, ostatnia dotyczyła... mody! Kolorowy festiwal różnych wielkanocnych łakoci - jajeczek, zajączków, baranków i innych precjozów: nabyłem zatem drogą kupną wielce pociesznego pstrokatego zajączka, a Matylda powiada: - „Dziadku - to jest przecież Pani Zającowa”. Przyglądam się uważnie, istotnie kolorowe zajączki szatki, to prawdziwa sukienka z falbankami, riuszkami, kokardkami i zalotnym, trochę w stylu tyrolskim fartuszkim. Nie wiem, jak to jest u zajęcy, ale tego typu ozdoby szatki mają również faceci, na przykład na pokazach szalanej angielskiej kreatrysy Vivienne Westwood i ja, niestety z moją tym razem mało wyostrzoną spostrzegawczością uznałem, że ten figlarny fartuszek zdobi zająca jako takiego.



I w tym momencie rozpoczęła się moja z Matyldą dyskusja o modzie.

- „Dziadku” - powiada Matylda - „Pani Zającowa powiedziała mi, że jej się ta sukienka i ten fartuszek nie podobają i kazała mi ją natychmiast rozebrać”.

- „Zostaw Matyldo, zobacz jakie ładne kolory!”

- „Nieprawda, to są bardzo brzydkie kolory i Pani Zającowa ich nie lubi!” Po chwili nasza bohaterka już jest goła, czyli cała czekoladowa. Matylda zna się na kolorach, o czym świadczy jej dzieło - Wielkanocny „collage” ze żłobka i jednocześnie prezent dla Dziadków. Tak więc, Opowieści Wielkanocne zakończyły się wynikiem jeden do zera dla Matyldy, a mora z tego taki, że przede wszystkim powinno się wiedzieć, co noszą Panie Zającove i że należy się bardzo kontrolować, dyskutując z taką małą, rezolutną istotką. A rezultat jest taki, że na zwróconą uwagę potrafi powiedzieć tak: - „Pan Doktor mi powiedział, że mam być taka, jaka jestem”. Prawda, że pięknie powiedziane i jaka polszczyzna!

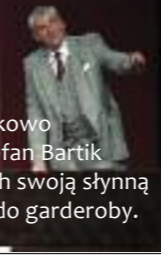
A propos polszczyzna. Wielki Kongres Polskiej Polszczyzny troszcząc się, i słusznie, o fatalny stan polskiej mowy i tej potocznej, i tej paradnej, oficjalnej i często, niestety, bełkotliwej, poszukuje najwyższego z możliwych protektoratu honorowego, a tu akurat też niestety, z polszczyzną jest, jak jest. Zastanawiam się, czy Zając, złośliwiec też tu narozrabiał i zamiast niewłaściwego jajeczka, tym razem miał w koszyczku jakiegoś borubara...

Wesołych Świąt! ■

Jerzy Antkowiak

## Anegdoty z otworu scenicznego i małego ekranu

Akurat tego dnia zdjęcia do filmu „Pan Anatol szuka miliona” w reżyserii Jana Rybkowskiego skończyły się wyjątkowo wcześniej. Aktor Stefan Bartik pożegnał wszystkich swoją słynną „blachą” i poszedł do garderoby.



Gwoli wyjaśnienia - „blacha” to potok nieskoordynowanych słów, z których mniej więcej co dwudzieste jest trochę zrozumiałe. Słuchaczy „blachy” poznajemy po wybałuszonych oczach i odrętwieniu, w którym pozostają przez czas dłuższy. W garderobie w ręce Pana Stefana wpadł egzemplarz „Życia Warszawy”. Szybko, fachowo i negatywnie ocenił stan techniczny dziennika (w końcu z wykształcenia był drukarzem) i kiedy już miał udać się do swoich codziennych, rutynowych czynności wzrok jego zatrzymał się na wzmiance, że oto dziś 06.09.1958 roku w Teatrze Polskim odbędzie się premiera „Wariatki z Chaillot”

## Kwestionariusz Prousta



Pytania, które w XIX wieku krążyły wśród bywalców salonów europejskich. Dwa razy odpowiedział na nie Marcel Proust. Dziś dla K40 odpowiada... **Maciej Stuhr**

**Główna cecha mojego charakteru:**

- Stawiałbym na spokój, ale pewnie gdybym wpisał nieoponury, to też by przypasało...

**Cechy, których szukam u mężczyzny:**

- Spokój, nieoponurość

**Cechy, których szukam u kobiety:**

- Subtelność, troskliwość

**Co cenię u przyjaciół:**

- Że wymagają dużo i że nie wymagają zbyt wiele

**Moja główna wada:**

- Milczenie w domu i gadatliwość poza nim

**Moje ulubione zajęcie:**

- Milczeć w domu i gadać poza nim

**Moje marzenie o szczęściu:**

- By trwało

**Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk:**

- Że nie będzie trwało

## Byłem, byłem

Jeana Giraudoux w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego ze scenografią Andrzeja Pronaszki i z muzyką Witolda Lutosławskiego. Obsada też niczego sobie. Janina Romanówna, Seweryna Broniszówna, Wojciech Brydziński, Marian Wyrzykowski i inni, w tym jakiś Kobuszewski. Pan Stefan wahał się przez chwilę, ale chęć usłyszenia muzyki „Lutosy” przeważała. Był zdeklarowanym melomanem i czuł podskórnie, że za dwa lata obejmie dyrekcję Miejskiego Teatru Muzycznego Opery i Operetki w Krakowie. Tedy udał się na ulicę Karasia do Teatru Polskiego, wykupił aktorską wejściówkę i zasiadł godnie na widowni. Na strapontenie co prawda, ale zasiadł. Po spektaklu poszedł za kulisami podziękować kolegom. Kiedy w bufecie już, miał rozpocząć dziękczynny akt strzelisty, Pani Seweryna Broniszówna, zwana Sedą, otoczona wianuszkami słuchaczy, uciszyła go jednym, światowym ruchem ręki i sama zaczęła niezwykłą opowieść. A brzmiała ona tak.

- „Kochani.

Miałam wczoraj cudowny sen. Śnił mi się mój własny pogrzeb. Prześliczny, wrześniey dzień. Stare Powązki, wcześniej msza święta u Boromeusza z wzruszającym słowem księdza proboszcza. Ocean kwiatów i nieprzebrany tłum zapłakanych wielbicieli. Byli wszyscy”. - Tu spojrzała na Bartika - „Tylko Ciebie Bartik, sukinsynu, nie było !!!”

Pan Stefan podniósł wysoko brwi i odpowiedział: - „Byłem Pani Sedo, byłem, tylko na żydowskim czekałem!!!” ■

Wiktor Zborowski

P.S. Nieliczni, uczeni w piśmie podejrzewają, że autorem owej celnej riposty był świetny aktor charakterystyczny, wykładawca sztuki charakterystyczny w P.W.S.T w Warszawie, Henryk Małkowski. Zapewne mają rację, ale sprawdzić tego już nie sposób. W każdym razie jeżeli to prawda, to tym gorzej dla prawdy.

**Co byłoby dla mnie największym nieszczęściem:**

- Gdybym przyjął choć część tych propozycji, których odmówiłem

**Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem:**

- Gdybym nie był tym, kim jestem, to chciałbym być tym, kim jestem...

**Kiedy kłamię:**

- Jak mi się nie chce (czegoś robić, tłumaczyć, wyjaśniać, przyjeżdżać, etc.)

**Słowa, których nadużywam:**

- Tak, chętnie, oczywiście

**Ulubieni bohaterowie literaccy:**

- Ravic (Łuk tryumfalny), Florentino Ariza (Miłość w czasach zarazy)

**Ulubieni bohaterowie życia codziennego:**

- Dzieci

**Czego nie cierpię ponad wszystko:**

- Braku poczucia humoru połączonego z głupotą (groźna mieszanina)

**Dar natury, który chciałbym posiadać:**

- Latanie i oddychanie pod wodą, oraz niewidzialność

**Jak chciałbym umrzeć:**

- Z miłości (za Mysłowicz)

**Obecny stan mojego umysłu:**

- Katar

**Błędy, które najłatwiej wybaczam:**

- Te wynikające z poczciwej głupoty uroczych melepetów

Pytania zadawała: Caryca



# Nadzwyczajny Koncert dla Gabrysi



**9 marca 2009 r. odbył się niezwykle koncert charytatywny, koncert dla Gabrieli Kownackiej.**

Na leczenie i rehabilitację Gabrysi zebraliśmy 71 668,57 zł!

Gabrysia nigdy nikogo o nic nie prosiła, walczyła z chorobą po cichu i dzielnie. Pomysł koncertu narodził się bez jej udziału. Gabrysia nie od razu się zgodziła, ale w końcu dała nam zielone światło.

Z recitalami wystąpili: Michał Bajor, Anna Maria Jopek i Maryla Rodowicz. Na scenie pojawili się przyjaciele Gabrysi: Małgorzata Kożuchowska, Beata Ścibakówna, Joanna Trzepiecińska, Jan Englert, Piotr Fronczewski, Wojciech Malajkat, Zbigniew Zamachowski i Artur Żmijewski.

Koncert prowadziły Ewa Telega ze Stowarzyszenia K40, oraz Dorota Landowska z Fundacji im. Darii Trafankowskiej.

W przerwach koncertu czynne były sklepiki z darami osób prywatnych i sponsorów.

Zainteresowanie koncertem przeszło nasze oczekiwania. Ludzie szturmowali kasę teatru, poza biletami sprzedano ponad 120 wejściówek! Atmosfera była wzruszająca. Na koniec widzowie wraz z Marylą Rodowicz zaśpiewali „Niech żyje bal!”

Koncert zorganizowało – Stowarzyszenie K40, Fundacja im. Darii Trafankowskiej i Teatr Narodowy.



W związku z ukazaniem się w gazecie „Super Express” artykułu pt. „Oddajcie pieniądze chorej Gabrysi” (z dnia 27 marca 2009 r.), Fundacja Darii Trafankowskiej zwołała 30.03.2009r. konferencję prasową. Pełen tekst oświadczenia Fundacji i oświadczenia rodziny Gabrieli Kownackiej znajdziecie Państwo na stronach [www.k40.org.pl](http://www.k40.org.pl) i [www.fundacjadaria.org](http://www.fundacjadaria.org)

# Pożegnanie...



Bardzo trudno pisać mi w czasie przeszłym o Panu Franciszku Starowieyskim, bo człowiek tak barwny, taki erudyta, tak wspaniały gwęzdziarz nie może tak po prostu zniknąć.

Cały czas przed oczami przesuwały mi się obrazy z naszych spotkań.

Pierwsze spotkanie w radiu Zet na początku lat 90-tych i potem już w Komorowie, na naszych pierwszych Otwartych Ogrodach.

Zapytałam, czy nie przekazałyby jakiejś swojej pracy na naszą grudniową aukcję „K40 Naszym Dzieciom”. Nie wolno mu było palić, a bardzo lubił papierosy – obiecałam mu paczkę „mentoli” za jakiś plakat lub obraz.

Pośmiałyśmy się i pojechałam. Zadzwoiłam po pewnym czasie i słyszę: – „Mam taki szkic węglem...”.

I tak się zaczęło. Gdy dowiedział się, że szkic został zlicytowany za 13500 zł, krzyknął do słuchawki: - „Za rok możecie na mnie liczyć, tylko proszę pamiętać o paczce mentoli!”.

Gdy pojechałam odebrać grafikę na kolejną aukcję, poznałam żonę Pana Franciszka – fantastyczną, uroczą Panią Teresę. Spędziłyśmy na gadulstwie trzy godziny. Zapomniałam nawet poprosić o autograf do ofiarowanej grafiki. Znowu zadzwoniłam, znowu się umówiłam i znowu pojechałam do tego niezwykłego domu. Wspinając się po drewnianych schodach do rozległej pracowni, zajmującej połowę dachu, mijałam mnóstwo obrazów. Wszędzie znajdowały się niezwykle antyki, obok chrześcijańskich średniowiecznych krzyży figurki bóstw orientalnych.

To był początek grudnia.



Pan Franciszek nie czuł się dobrze, ale złożył perfekcyjny podpis z datą aukcji. Pani Teresa puściła „Don Giovanniego” i taki obraz został mi pod powiekami – antyki, Mozart i wielki artysta kunsztownie kaligrafujący swój niezwykle podpis.

Kto wie, może to właśnie w Komorowie został zlicytowany jeden z ostatnich, lub nawet ostatni niezwykle i wyjątkowy autograf Franciszka Starowieyskiego.

Niedługo potem Pan Franciszek trafił do szpitala.

Pojechałam do Pani Teresy pod koniec stycznia. Powiedziała, że jest lepiej i już niedługo

„Franek będzie w domu”. Piłyśmy kawę, śmiałyśmy się i snułyśmy plany.

Pani Teresa powiedziała z uśmiechem: – „Zaniosę Frankowi blok i przybory do rysowania, niech rysuje dla K40, zajmie czymś myśli, a wy będziecie mieć pracę na następną aukcję. Do grudnia mamy dużo czasu!”

23 lutego usłyszałam w radiu: „W Warszawie w wieku 79 lat zmarł Franciszek Starowieyski, jeden z najpopularniejszych i najbardziej oryginalnych polskich malarzy, grafików, scenografów...”

Ewa Telega – Prezes K40





## Medytacje wiejskiego reżysera Stacja Tworki

Konarowskim

Kiedyś  
czyli nigdy  
spotkałem a koleje WKD Antoina Artauda.  
Był już stary  
I zmęczony teorią.  
Niechętnie podał mi dłoń, ale co tam.  
Jeszcze przed Michałowicami  
opowiedział mi  
jak to doktor Ferdiere leczył go elektrowstrząsami  
w zakładzie psychiatrycznym w Rodez.  
Kompletny idiota.

Roześmiał się –  
„I nic nie pomogło –  
cztery lata później oddałem ducha.”  
No, tak  
zamyśliłem w obronie własnej  
bo przecież  
pamiętałem także  
jak próbował wmówić światu  
że wariat to galernik wrażliwości.  
To ja – byłem -dyktaturą społeczną  
A On – wariat – par excellence – moja ofiarą .  
Tymczasem  
francuski wizjoner lekkim krokiem  
wysiadł w Tworkach i zniknął szybko w bramie.  
Teraz był lekarzem więc śpieszył się do swoich pacjentów  
Których chciał pewnie uwolnić od nas.  
Przyznam się, że liczyłem na więcej.  
Znacznie więcej.  
W swoim zdrowym egoizmie posiadacza biletu  
Warszawa – Komorów. ■

Andrzej Domalik  
22 lutego 2009 r.

### „Galernicy wrażliwości”

Czytali:  
Miroslaw Konarowski  
Maria Konarowska  
Hanna Konarowska  
Muzyka:  
Adam Świtała  
Wiktor Błażejczyk

# Krakowski Salon Poezji

Rozpiera nas duma.  
Ludzie chcą słuchać poezji.  
Nasz Salon jest tego najlepszym przykładem.  
Przybywa nam gości.  
Ludzie zjeżdżają już nie tylko z Komorowa,  
nie tylko z naszej gminy,  
ale z całego powiatu – Podkowy,  
Brwinowa, Pruszkowa.  
Są też goście z Warszawy.  
Z Salonu na Salon poszerza się  
grono stałych bywalców.  
Magnezem przyciągającym  
nie są tylko nazwiska  
sławnych aktorów,  
ale renoma Salonu i... poezja ■



foto. B. Zybala



foto. B. Zybala

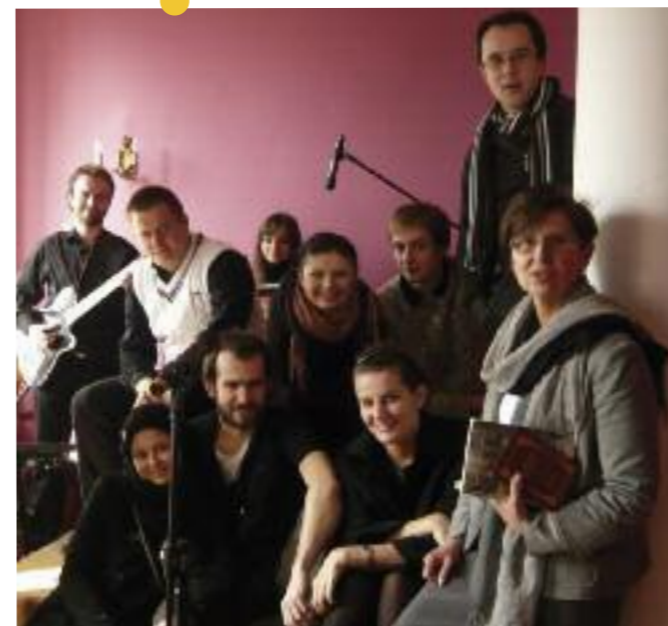
## Medytacje wiejskiego reżysera Warszawiacy i górale

Panie i Panowie!

Tematem dzisiejszych medytacji będzie, niestety: młodość,  
jako taka.  
Ale najpierw parę słów o fenomenie, który nazywa się  
Gwarą góralską.  
Wygląda na to, że te dwa hasła nie mają się do siebie nijak  
I tak jest w rzeczywistości  
Co zostanie udowodnione.  
Zawsze coś mnie trafia  
Kiedy w kolejce na Wierch Kasprowy  
W zimie spotykam pasażerów bez nart, czyli turystów.  
Bo zajmują miejsca, nam bogom olimpijskim – narciarzom  
Turyści wjeżdżają na górę i tam spotykają prawdziwych górali  
Na przykład Pana Wawrytkę albo Zosię od Gąsieniców z Białego  
Dunajca.  
Właśnie z nim państwo turystyczne zaczyna ochoczo prowadzić  
konwersację  
W dziwnym, znanym im tylko języku.  
Władają nim pewnie, bez kompleksów, śmiało i wprost.  
I to jest właśnie gwara góralska.  
Tak się przynajmniej obywatelom wydaje.  
Teraz o młodości.  
Pewnie się Paniom i Panom wydaje, że echo teraz o studentach  
zagra.  
Zgrabnie mówią melodyjną frazą, z uczuciem, czasem nawet  
które wzruszy.  
Ale nie.  
Myśl moja oddala się od uczniarskiego wdzięku i radości  
mówionego słowa,  
Bo pędzi ku Pani Profesor.  
Ze strachem, z nieodrobionymi lekcjami, z pomiętym dzien-  
niczkiem – ale pędzi.  
A Pani Profesor uowodni uśmiechem tej dziewczyny z cukierni  
Tuwima  
I kusi niedbałą łagodnością.  
Wiem jednak, że zaraz czar pryśnie.  
I Wy też  
nie dajcie się nabrać na te sarnie jasności we wzroku.  
To Jędrza i Pedagogiczny Potwór.  
Gnębi młodzież od lat i czepia się każdej samogłoski  
Straszny  
Dzieci gotyckim podniebieniem  
I tak dalej, i tak dalej – bo Pani Profesor chwytów różnych zna  
wiele.  
Dźwięcznych i bezdźwięcznych.  
Groza, groza, niewymowna groza.  
Stop.  
To wszystko nieprawda. Zgrywam się. Kochamy Ją bardzo.  
Jak górale Giewont.  
Jak turyści gwarę.  
Tyle o młodości ■

### „Poezja Góralska”

Egzamin studentów II roku  
Akademii Teatralnej w Warszawie  
Muzyka: Adam Świtała i Małgorzata Pałubska



Pani profesor Grażyna Matyszkiewicz ze swoimi studentami"





## M44 dla K40

Wiesław Tupaczewski

## Kryzys mijają a ja niczyja\*

Słowo kryzys to chyba teraz najczęściej wymieniane słowo w mediach, w rozmowach. Jednych już dopadł, innych dopiero zamierza dopaść, inni z kolei mimo, że im nie grozi, to na wszelki wypadek się na niego szykują. Niedawno poszedłem do bankomatu wypłacić gotówkę, włożyłem kartę, wstukałem PIN (bo pamiętam) – i po chwili na ekranie zobaczyłem: „Pożycz 200 PLN, bo nie mam na serwisanta...”

Podobno, gdyby było już euro w Polsce zamiast naszych poczciwych złotówek, to kryzys nie byłby tak dojmujący. Piszę „podobno”, bo nie mamy szans tego sprawdzić, przynajmniej w najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości. Bo jak znam naszą polską umiejętność dogadywania się i znaną na całym świecie skłonność do kompromisu, to przypuszczam, że euro w Polsce będzie wtedy, kiedy ktoś z zagranicy przywiezie.

Po prostu nigdy w życiu nie dogadamy się, jakie to polskie euro miałyby być – chodzi mi oczywiście o rewersy monety, bo tylko o tym możemy dyskutować – resztę już dawno ustalono w Brukseli albo w Strasburgu – nieważne gdzie, ważne, że ustalono i zgłaszając swoją chęć uznania takiej waluty za swoją, się na to zgodziliśmy.

Bo kto mógłby zagościć na rewersie polskiego euro? Zaczniemy od postaci historycznych: Mikołaj Kopernik? Nie bardzo, bo Niemcy zgłaszają pretensje, co do jego polskości – każdy Niemiec już od najmłodszych lat wie, że Kopernik był jego rodakiem.

## Poradnik leniwej gospodyni

Wiosna w tym roku kazała długo na siebie czekać. Na jej przyjście mój organizm zareagował historycznie. Z pierwszymi promieniami słońca wstąpiła we mnie nerwowa energia. I zaczęło się odliczanie – okna umyte, zasłony uprane, pisanki wymalowane, pies wykąpany, kot odkłaczony, ogród wygrabiony... Im dłuższa była lista wykonanych zadań, w tym większy wpadałem samozachwył. Kiedy zaczęłam podejrzewać, że kwitnące w ogrodzie forsycje, to też moja zasługa, poczułam niepokój i pomyślałam, że czas na delikatną, pachnącą leniwą lato ZUPĘ Z KREWETEK.

Cukinię ze skórką pokroiłam w kostkę i chwilę smażyłam na oleju. Potem zalałam 3 szklankami półwytrawnego białego wina i 2 szklankami wody. Dodałam wyjęte z 2 puszek zmiksowane pomidory i krewetki koktajlowe. Doprawiłam czosnkiem, solą i pieprzem, doprowadziłam do wrzenia, a przed podaniem obficie posypałam koperkiem.

I wszystko wróciło na miejsce. Zjem zupę i wyciągnę rower z garażu. ■

Scarlet

Fryderyk Chopin (czyt. Szopen ;-)) – w połowie był Francuzem, więc też chyba nie bardzo. Adam Mickiewicz? Ten, który swoje największe dzieło rozpoczyna słowami: Litwo! Ojczyzno moja... Bez żartów. To może Curie-Skłodowska? Ale chyba nie wypada tak kobiety na rewersie... To może jakiś polski żyjący noblista? Lech Wałęsa? W życiu się nie zgodzi obecny Lech.

Zawsze możemy iść po linii najmniejszego oporu – posłużyć się wizerunkiem Polskiego Orła, tego z Godła. Ale już widzę protesty ekologów – „orzeł bielak tak naprawdę jest szary!”.

A zresztą orła w godle mają i Niemcy, i Amerykanie, i Rosjanie, a nawet Albańczycy, więc mało oryginalni byśmy byli.

A gdybyśmy tak znaleźli jakiegoś innego ptaka, który kojarzy nam się z polskością? Wrona? Przecież ulubionym zajęciem Polaków jest krakanie, a potem mówienie: – A nie mówiłem? Wróbel? Trochę niepoważnie. Dziecio! Trochę głupio...

Proponuję bociana. Bocian jest reprezentacyjny. Nosi barwy polskich kibiców. I nie ma co się bać, że nie wyrobimy na becikowe. No i Francuzi będą nas szanować – przynajmniej ze względu na ich zamiłowanie do żab.

Bocian to najbardziej polski ze wszystkich ptaków na świecie. Największa populacja bocianów na świecie pochodzi właśnie z Polski. Z tych pól malowanych żytem i pszenicą, gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem...

(A właśnie, czy ktoś wie, jak wygląda świerzop?)



Los bocianów to taka alegoria losu Polaków, paralela, symbol. Ktoś złośliwy może zapytać: No to powiedz mi, gdzie ten twój symbol polskości jest zimną? Odpowiadam bez złośliwości: Za granicą. Zarobi i wróci.

Czytałem ostatnio rozmowę z jasnowidzem na temat kryzysu. Na pytanie: – „Kiedy skończy się kryzys?” odpowiedział: – „Kiedy nadejdzie jego pora.” A z kolei na drugie pytanie: – „A kiedy nadejdzie ta pora?”, odrzekł: – „Wtedy kryzys się skończy”.

Tak, to i ja mogę powrócić :-)

\*trawestacja słów piosenki wykonywanej lata temu przez Magdę Żuk: Turnus mijają, a ja niczyja.

## Sportowy kogel-mogiel

## Sport na okrągło



Małe, duże, miękkie, twarde, lekkie, ciężkie, plastikowe, gumowe... Podobnych przedmiotów opisujących piłki można wymienić jeszcze dużo, jedno jest pewne, są okrągłe (z pewnymi wyjątkami). Wczoraj bawiąc się z kotką, bacznie ją obserwowałam. Kotka biegała, podskakiwała, uganiając się za kauczukową piłką. I wtedy pomyślałam – jak wiele radości daje taki w sumie niewielki kulisty przedmiot. Czy wiedzą Państwo, ile sportów związanych jest z piłką? Próbowałam policzyć szybko w pamięci i wyszło mi ponad 10 i to tylko takich powszechnie znanych dyscyplin sportowych. Doliczając jeszcze te mniej popularne i podwórkowe z pewnością przekroczymy 20. Piłki znane są od czasów starożytnych. Wtedy nie było nowoczesnych technologii, jak te stosowane teraz. Piłki wyrabiane były ze skór zwierzęcych. Myślę, że w czasach starożytnych jak i teraz, radość z kopania, odbijania, podrzucania, łapania – po prostu z zabawy z piłką jest taka sama. Tej wiosny proponuję więc kampanię: „Piłka w grze na okrągło.” ■

Samanta

## W (Tele)expressowym skrócie



fot. Jan Bogacz TVP

Maciej Orłoś – jeden z najpopularniejszych polskich dziennikarzy, ulubieniec widzów, od lat prowadzący Teleexpress, postanowił po latach przypomnieć sobie, że jest również aktorem z dyplomem (absolwent wydziału aktorskiego PWST im. A. Zelwerowicza).

Z gościem rozmawia Lula.



Lula: – Maćku, grywałeś w teatrach Ateneum i Popularnym, w 1985 roku zagrałeś w słynnym spektaklu Andrzeja Wajdy pt. „Wieczernik” Ernesta Brylla. Brałeś również udział w wielu filmach i serialach, duże role powierzono Ci w obrazach: „Hania” (1984), „Głuchy telefon”(1989) i „Słaba wiara” (1995), a pierwszoplanowe w serialach „Plecak pełen przygód” (1992) i „Zespół adwokacki” (1994). Ale to było dość dawno...

Maciej Orłoś: – Tak, rola scenarzysty – redaktora Zygmunta Wiśniewskiego w spektaklu Sceny Faktu Teatru Telewizji „Prezent dla towarzysza Edwarda Gierka” (w reż. Janusza Dymka), to był dla mnie nagły, niespodziewany powrót do aktorstwa. „Niespodziewany”, bo już dość dawno przestałem oczekiwać propozycji zagrania czeokolwiek, poza samym sobą mówiącym z ekranu telewizora. A tu nagle – rola, prawdziwa rola, nie główna, ale jedna z wiodących. Charakteryzacja, kostiumy z lat 70, zawodowi aktorzy na zawodowym planie...

L: – No właśnie, trudno było odnaleźć się na planie zdjęciowym po tak długiej przerwie?

MO: – Przeraziło mnie tempo pracy, musiałem się bardzo mobilizować, żeby cokolwiek „zagrać”, nie pogubić się. Pomogli mi reżyser, z którym kiedyś, jeszcze jako aktor pracowałem, oraz Szymon Bobrowski, z którym miałem w tym spektaklu najwięcej wspólnych scen.

L: – Kiedy będziemy mogli zobaczyć Cię w tym spektaklu na małym ekranie?



fot. Jan Bogacz TVP

stwie prawie zapomniałem. Mało tego – nie praktykowałem od wielu lat! Aktorstwo nie jest moim głównym zajęciem i pewnie nie będzie, ale stres jest. Głupio byłoby przecież „dać plamę”.

„Prezent dla towarzysza Edwarda Gierka”

Autor: Janusz Dymek, Jacek Raginis

Reżyseria: Janusz Dymek

Zdjęcia: Dariusz Jadach

PREMIERA na Scenie Faktu TVP1  
27 kwietnia 2009, godz. 20.20

Więcej o spektaklu:  
<http://www.tvp.pl/7582,20090228887113,stroma>  
lub <http://www.tvp.pl/gwiazdy/expresssem/maciej-orlos-brawurowo-zagrał-w-sztuce>

FRYZJERSTWO  
PROFESJONALNA KOSMETYKA  
MANICURE PEDICURE TIPSY

studio urody  
Wenus

ul. Beryłowa 34  
05-806 Komorów  
tel. 022 758 07 03

Studio czynne:

Pon.-Pt. 8.00 - 20.00  
Sob. 8.00 - 16.00

[www.wenuskomorow.pl](http://www.wenuskomorow.pl)

[studio@wenuskomorow.pl](mailto:studio@wenuskomorow.pl)





# When Dutch go nuts – czyli Karnawał w Holandii

Karnawał do

nawału trwającego 4 dni oficjalnie „wariują”. Wszyscy bez względu na płeć, wiek, rasę, religię przebrani w wymyślne stroje maszerowali przez miasto w rytm muzyki wygrywanej przez orkiestry dęte. Karnawałowa parada w Den Bosh rozpoczyna się w południe i trwa cztery godziny. Biorąc w niej udział należy przygotować się na zalanie piwem lejącym się z węży ogrodowych wprost na ulice, zasypianie konfetti rozpylanych przez ogromne armaty zainstalowane w oknach, spotkanie dwóch pszczoł, jednego kaczoza, kila dam dworu, kosmitów, więźniów w pasiakach i kajdanach, dowolnej ilości potworów, jednego króla Francji no i wspaniałą zabawę w rytm muzyki. Całe szaleństwo odbywa się tylko „na południe od wielkich rzek”, jak mieszkańcy nazywają południe Niderlandów, ponieważ tradycyjnie południe jest wciąż katolickie i tam hucznie świętuje się koniec karnawału. Zdaje się, że cała Holandia przyjeżdża w okolice Maastricht, Den Bosh czy Eindhoven.

jest zupełnie nieadekwatnym określeniem. Po raz kolejny, przekonałam się, że Holendrzy potrafią się bawić, mają do siebie mnóstwo dystansu i ciągle celebrytują życie. Po czterech godzinach wypełniły się puby.

Wieczorem powróciło szaleństwo bębnow, korowodów ludzi poprzebieranych w pióra

i w wieczorowe wersje swoich kostiumów.

Mówiąc szczerze, ta niedziela wykończyła nas. Niebywały to naród i wytrzymały. Po takim karnawale chylę czoła przed tubylcami i polecam każdemu, dla kogo Rio jest za daleko.

Ja pojedę do Den Bosh w przyszłym roku. ■

**Natalia Kaleta**  
Korespondent K40;  
Utrecht, Holandia  
zdjęcia autorki



tej pory kojarzył mi się raczej z tym, że okres między nowym rokiem a środą popielcową wypełniony jest imprezami, ale nikt nie „wariuje” z tego powodu. Namówiono mnie na wyjazd do Den Bosh, bo tam jest najhuczniej obchodzony koniec karnawału w Holandii.

Następnego dnia witałam piękne południowo-holenderskie miasteczko.

Na stacji w Utrechcie byłam jeszcze sceptycznie nastawiona wobec międzynarodowych przyjaciół, przebranych za bokserów, hawajskie dziewczątka, panienki lekkich obyczajów, kurczaki, kucharzy... Myślałam, że ktoś tu grubo przesadza... Zmieniłam zdanie gdy dotarliśmy do Den Bosch... Panie i Panowie, Holendrzy w czasie kar-

Za tę barwną gawiedzią podążają również wymyślne samochody - restauracje i piwiarnie, traktory - dyskoteki i wszystkie inne możliwe wehikuły przystosowane do tańca.

Atmosfera nie ustępowała naszym tej w Rio de Janeiro, tylko pogoda lekko gorsza, ale to przecież depresyjna Holandia. Chociaż „depresyjna”



Z Carycą na skróty

# Skróciak Szazy



Moja trzynastoletnia córka Zosia, dwunastoletnia Ada, córka Skarlet i dwunastoletnia Mania, córka Szazy, postanowiły odwiedzić w Kolonii swoją przyjaciółkę Madzię, skądinąd córkę Królowej (oczywiście, Królowej z K40). Musiałśmy więc dostarczyć je na lotnisko, o zgrozo!

W porannych godzinach szczytu! Jako pasażer w samochodzie Szazy, z przerażeniem patrzyłam to na zegarek to na korki. Nagle moja stowarzyszeniowa koleżanka orzekła: – „Jedziemy przez pola” – i tak poznałam kolejny skróciak, który natychmiast Państwu przekazuję!

Opisywałam już Państwu skrót Krzysztofa Pruszyńskiego, czy Michała Bajora i właśnie tych skrótów dotyczy ów skróciak, z którym pragnę Państwa zapoznać.

Już przypominam, jak wyglądały owe skróty. Przed torami WKD w Regułach skręcamy w prawo i jedziemy do Michałowic. Tam, albo ulicą Szkolną, albo przez centrum dojeżdżamy do ulicy Polnej. I tu właśnie zaczyna się skróciak Szazy. W przypadku tamtych skrótów skręcaliśmy w lewo w Zachodnią, a tu jedziemy prosto około 500 metrów i widzimy po lewej stronie ulicę Czystą, a raczej jest to skręt w rzeźzone szczere pola. Po prawej widzimy wysypisko śmieci. Brzmi to zabawnie, ale właśnie ulica Czysta wiedzie nas koło wysypiska śmieci do ulicy Środkowej. Oczywiście Środkową jedzie cały nasz „korek”, ale kierowcy są uprzejmi i wpuszczają polnych rajdowców.

Upprzedzam, że jest tam mnóstwo dziur, ale w krytycznych sytuacjach warto, bo wyjeżdżamy już za Ryżową, a wszyscy wiedzą, że tam czeka się najdłużej.

No a dalej jest już prosto – w lewo w Jutrenki i albo Łopuszańską na lotnisko, albo tyłami Leclerc'a do centrum.



Żeby nie trzymać Państwa dłużej w niepewności, informuję, że nasze córki zdążyły na samolot, poleciały do Kolonii i spędziły tam trzy długie i szczęśliwe dni, tym

bardziej, że Euro było wtedy po 3,90 zł - i nie było to wcale tak dawno temu. Szerokiej drogi! ■

Caryca

**BANK SPÓŁDZIELCZY w RASZYNIE**

Oddział w Komorowie tel. 22 758 07 18  
Oddział w Michałowicach tel. 22 723 87 05



FINANSUJEMY MILIONOWE INWESTYCJE  
KREDYT GOSPODARSTWA INWESTYCYJNY



KREDYT MIESZKANIOWY  
RODZINA NA SWOIM  
DOFINANSOWANY Z BUDŻETU PAŃSTWA



FINANSUJEMY  
INWESTYCJE REALIZOWANE  
ZE ŚRODKÓW UNIJNYCH

**Oferujemy atrakcyjne kredyty dla dużych i małych przedsiębiorstw.**

Nowy samochód, maszyny, działka budowlana, hala produkcyjna....  
Przyjdź do Nas! Sprawdź!  
Z nami nie ma kryzysu!

Zapraszamy do współpracy!





## ZAKŁAD OPTYCZNY

### Przychodnia Lekarska ZDROWIE

Komorów, ul. Turkusowa 5  
pon., wtorek, środa – g. 10-17  
tel. 022 396 79 49

- REALIZACJE RECEPT
- MIŁA I FACHOWA OBSŁUGA
- WSZYSTKIE RODZAJE SOCZEWEK:
  - progresywne
  - dwuogniskowe
  - fotochromowe
  - do pracy przy komputerze itp...
- duży wybór opravek krajowych i zagranicznych
- 24 miesięczna gwarancja na oprawę i szkła
- do każdej pary okularów etui i chusteczka w prezencie
- możliwość zamówienia okularów bez wpłaty zaliczki
- wystawiamy faktury VAT

**NISKIE CENY**

serdecznie zapraszam



## Elżbieta

### KWIACIARNIA UPOMINKI

wieńce, wiązanki,  
bukiety, kompozycje

Komorów, ul. Brzozowa 2  
pn.-sob. 9.00-19.00  
niedz. 9.00-16.00

tel. 0-889-837-672

Kancelaria  
Finansowo-Księgowa  
**AWAL**

- księgowość
- kadry ■ płace
- ZUS

tel. (022) 758 07 68  
kom. 0-600 262 025

Komorów  
ul. Kolejowa 9



## Komorowskie zwierzaki

### Świątecznie



Święto Zmartwychwstania Pańskiego to symbol zwycięstwa ducha nad materią, dobra nad złem. To czas odrodzenia duchowego, wiosny w sercu, duszy i w przyrodzie.

Wiele staropolskich wróżb związanych było z Wielkim Tygodniem. Wierzone, że jaka Wielka Środa – taka będzie wiosna, jaki Czwartek – takie lato, Wielki Piątek wróżył pogodę na żniwa, a Sobota zapowiadała pogodę na zimę.

W Wielką Środę milkły dzwony kościelne, a chłopcy z kołatkami obchodząc wieś codziennie trzy razy, przypominali wszystkim, że obowiązują post. Kto nie będzie pościł, temu kołatkami zęby wybiją.

Był w Polsce zwyczaj, że „biskupi i królowie nasi w Wielki Czwartek starcom umywali nogi. Za Stanisława Augusta raz się trafiło, że każdy z dwunastu starców miał sto lat z okładem, a jeden 125”.

W ludowych obrzędach wielkopiątkowych ważne miejsce zajmował „pogrzeb” żuru i śledzia, potraw spożywanych przez cały okres postu. Na Kujawach np. oblewano żurem drzwi domów, w których mieszkały młode i piękne dziewczęta.

Wierzone, że w Wielki Piątek przed wschodem słońca woda w rzekach i jeziorach miała właściwości zabezpieczające przed chorobami. Zniesione w tym dniu jajka nigdy się nie psuły, a rzucone do ognia natychmiast gasiły pożar. W Wielką Sobotę gospodynie doły krowy bladym świtem, aby uprzedzić czarownice.

Święcone to stary słowiański obyczaj. Bywało tak duże, że to księża objeżdżali pałace, dwory, zaścianki i wioski.

„Na samym środku był baranek, calutki z pistacyj. Obok stało czterech przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Dalej dwanaście jeleni całkowicie pieczonych, tyle ile miesięcy. Naokoło ciast 52, tyle co tygodni w roku. Za nimi babek 365...”

W Niedzielę po mszy odbywały się wyścigi furmanek. Wyposzczeni ludzie spieszyli na wielkie obżarstwo.

Było wiele recept na uchronienie się od przejedzenia. Należało np. zjeść na czczo odrobinę święconego chrzanu i chuchnąć trzy razy do komina.

Chłopci głęboko wierzyli, że nic ze święconego nie może się zmarować. Okruszyny ciast rozsiewano po ogrodzie, skorupki z jajek wynoszono na grządki, a chrzan włożony pod węży domu zabezpieczał przed wężami. Pilnowano, aby żadnych święconych okruszyn nie zjadły kury, „bo pałyby, jak kogut”.

A jeśli Państwu zostanie coś ze świątecznych potraw, myślę, że domowe zwierzęta chętnie się poczęstują. Jedne w podziękowaniu zaszczekają, a inne zamruczą. ■

## Wesołych Świąt!

Esméralda

Opracowano na podstawie „Polskiej Wielkanocy” Haliny Szymanderskiej.



## Książka spod lady

### Gra Anioła

Carlos Ruiz Zafón  
GRA ANIOŁA



Znowu bawię się w „prywatę” i opisuję książkę, którą sama ostatnio przeczytałam. Czuję się jednak w obowiązku, podzielić się z Państwem wrażeniami po przeczytaniu książki, której wydanie zapowiadałam w świątecznym numerze naszej gazety „Gra Anioła” Carlosa Ruiza Zafona.

„Pisarz nigdy nie zapomina dnia, w którym po raz pierwszy przyjmuje pieniądze lub pochlebstwo w zamian za opowieść.” Tak zaczyna się ta powieść, wzorem „Cienia wiatru” osadzonego w tajemniczym klimacie Barcelony lat 20. poprzedniego stulecia. Młodziutki pisarz, David Martin, dziennikarz w podrzędnej gazecie, pewnego dnia dostaje propozycję napisania kryminału w odcinkach. Tak powstają „Tajemnice Barcelony”, które z dnia na dzień stają się prawdziwym czytelnym hitem. Martin pisze książkę z książką, pracuje bez wytchnienia i ze świadomością, że robiąc coś wyłącznie dla pieniędzy, traci wiele z siebie samego. Gdy lekarz diagnozuje u Davida guz mózgu, postanawia zwolnić i zająć się powieścią, która stanie się jego pisarskim testamentem. Postępująca choroba nie pozwala mu jednak pracować tak, jak kiedyś. Dostaje wówczas niezwykłą propozycję od tajemniczego wydawcy, który w zamian za napisanie szczególnej powieści, oferuje wszystko, a więc zdrowie i pieniądze. „Nie kusi pana stworzenie opowieści” – pyta go ów wydawca – „dla której ludzie gotowi będą żyć i umierać, dla której gotowi będą zabijać i iść na śmierć, poświęcać się i skazywać siebie na potępienie, oddawać dusze? Czy jest większe wyzwanie dla pisarza niż stworzenie obdarzonej mocą historii, która pozwoliłaby przekroczyć granice fikcji i przeistoczyć ją w prawdę objawioną?” David przyjmuje propozycję, dając tym samym początek przedziwnym wydarzeniom, które zawładną całym jego życiem. Zaczynają się intrygi, mnożą tajemnice i zabójstwa niczym w brukowych powieściach z przełomu wieków. Nie mamy jednak czasu zastanawiać się, ile w tym brukowości, a ile geniuszu.

Carlos Ruiz Zafon prowadzi nas przez mroczne, ale jakże fascynujące uliczki hiszpańskiego miasta, dostarczając przy tym silnych emocji. Fabuła pędzi coraz szybciej, zahaczając o motywy i postaci z poprzedniej powieści Zafona – mamy tu to samo Cmentarzysko Zapomnianych Książek i niemalże identyczne intrygi. Budzi to pewne uczucie déjà vu, sprawia, że czytelnik ma nieodparte wrażenie, że skądś już to wszystko zna. W tym tkwi niedoskonałość tej powieści – dochodzimy bowiem do momentu, kiedy nie tylko czujemy znużenie pojawieniem się kolejnej zagadki, ale i lekkie rozdrażnienie, gdy odkrywamy z jaką łatwością odkładamy książkę w połowie rozdziału i nie wracamy do lektury przez kilka kolejnych dni. Mam wrażenie, że autor także poczuł się zmęczony tym tempem wydarzeń, czego wyrazem jest mało efektowne zakończenie książki.

Być może zbyt wiele oczekiwałam po nowej powieści Zafona – mimo wszystko czytałam ją z przyjemnością, ale już bez dreszczyku emocji i wypieków na twarzy. Warto jednak, by każdy z Państwa miał okazję przekonać się jak to z tą „Grą Anioła” jest naprawdę. ■

Dolores



